

Marysiu, zejdź z pomnika

Jest coś niepokojącego w pomnikach. Zwykle stawiamy je osobom, które spełniają nasze marzenia o bohaterstwie, poświęceniu czy geniuszu. Lepimy ich podobizny, a potem stajemy w odpowiedniej odległości i, zadzierając głowę, młaszczemy z zadowoleniem. Ach, jakich mamy wspaniałych bohaterów, i my jesteśmy przez to nieco lepsi. Odczłowieczamy je, aby podbudowywały mity o cudowności narodu, ojczyzny, dziedziny nauki czy sztuki. Pomniki są jak dusza uwięziona w bursztynie – możemy popatrzeć na nią przez pryzmat skamieliny, ale zniekształcony obraz nie przybliży nas do istoty rzeczy. Przestańmy składać kwiaty, zaciągać uroczyste warty i palić znicze. Najwyższy czas pomniki ożywić, złapać ich puls, poczuć ich zapach. Maria Skłodowska-Curie oczywiście spełnia wszelkie kryteria bohaterki. W Polsce traktuje się ją jako cudowną ikonę pracowitości i sukcesu. Jej twarz była już na banknotach (jedyna kobieca twarz zasługująca w Polsce na spieniężenie), na czarno-białych zdjęciach

wieszanych w brudnych salach szkolnych i w folderach promujących kraj w środkowo-wschodniej Europie.

Polska nie wie chyba, że sam naród nie potrzebuje tych wszystkich ulotek reklamowych, celebry i nadęcia – potrzebuje za to inspirujących bohaterów i bohaterek, którzy dają siłę i chęć działania. Wystarczy próba nowej interpretacji drobnych faktów, drobiazgów z życia. Człowiek składa się bowiem z małych okruchów, które wyróżniają go spośród miliona innych ludzi. Biografie sławnych „pomników” pełne są przecież chwil, drgnień, po których nic nie jest już takie samo. Nie muszą znać się na chemii czy fizyce, żeby zachwycić się konsekwencją mojej rodaczki w dążeniu do celu. Opowieści o Jej podróży poślubnej odbytej na rowerze, o Jej cerowanych sukienkach i ignorowaniu mody. Mario, uśmiechnij się do nas, zejdź na chwilę z pomnika i pożycz pompkę do roweru. Chcemy się z Tobą zaprzyjaźnić, młode kobiety potrzebują kogoś takiego jak Ty.

W świecie naukowym zawsze miała status imigrantki, kobiety i „żony swego męża”. A jeszcze mówiono, że to Żydówka, że wykorzystuje paryską uczelnię, aby zrobić karierę naukową kosztem innych studentek. Kto to słyszał, żeby kobieta miała swoją pracownię? Swoich asystentów! Ale szybko uznano, że nie tak łatwo pozbędą się wybitnej dziewczyny, która z wyjątkowym zacięciem osiąga to, co sobie postanowiła. Patrzcie, jak z ulicy Freta przeniosła się na Sorbonę. I chociaż przez całe życie podkreślała polskie korzenie, to wiedziała także, że ojczyzna nie jest jeszcze gotowa na zapewnienie Jej dostatecznych warunków do pracy.



Gdyby tak choć przez moment poznać to uczucie, kiedy masz pewność, że dotychczasowe teorie okazują się błędne

Tata nauczyciel rozpałał w córkach pasję nauki. Obie postanowiły kształcić się wyżej niż tylko na poziomie prywatnego gimnazjum. Skąd wziąć pieniądze, jak się wy dostać z ciasnej Warszawy? Najpierw starsza siostra Bronisława – niech ona przetrze szlaki i spróbuje sił za granicą. To jest dopiero siostrzeństwo i jego siła! Wspólna przyszłość misternie planowana i budowana z pomocą tej drugiej.

Za jakiś czas dwudziestoletnia Maria siedzi już przy piecyku w pokoju i zmarzniętymi rękoma robi notatki. Zgrabiaste dłonie prowadzą ją do odważnych koncepcji, które stanowią podwaliny współczesnej nauki. Gdyby miała teraz pracować na swoje rady i polony, to przypuszczalnie nikt by Jej nie dał „dofinansowania”, „stypendium”, bo nie potrafiłaby wykazać spodziewanych rezultatów. Jak mogłaby przekonać grantodawcę, że warto jest zainwestować w pomysł, który zawieszony jest na przypuszczeniach?

Siedzi więc nadal w ubogiej chatce, jak jakaś sirotka Marysia, a nie przyszła noblistka. Gdyby tak choć przez moment poznać to uczucie, kiedy masz pewność, że dotychczasowe teorie okazują się błędne, a założenia wymagają skorygowania. Budzisz się i wiesz, że dwa nie znaczy dwa, że choć cały świat twierdzi inaczej, to ty zaczynasz wszystko od początku. Wymyślasz świat od początku.

Zamożne kobiety w Ameryce pod przywództwem dziennikarki Marie Meloney fundują Jej gram radu. A Ona funduje Instytut Radowy, który powstaje na warszawskiej Ochocie. To kamień milowy w walce z nowotworami. Maria zawsze podkreślać będzie, jak ważną rolę odgrywa współpraca kobiet. „Bardzo je podziwiam i życzę powodzenia”, pisała o sufrażystkach do aktywistki Herthy Ayrton.

I w tym momencie można zamknąć powieki, zachowując obraz kobiety o poważnej twarzy liczącej krople. Widzicie tę scenę, kobiety świata? Raz, dwa, czy wiecie już, co chciałobyście odmieścić w swoim życiu? Czy się odważycie?

Sylwia Chutnik
wykładowczyni Gender Studies
przy Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych
Uniwersytetu Warszawskiego
absolwentka Gender Studies
przy Instytucie Badań Literackich
Polska Akademia Nauk